

„PROMIEN”

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

WYDAWANY PRZEZ KOMITET WYDAWNICTWA
TOWARZYSTW GIMNAZJUM MĘSK.
W OSTROWIE WLKP.



ROCZNIK II.

ROK 1926|27.

Spis treści.

Od nr. 1-go — 7-go (II. rok wydawnictwa 1926/27.)

1. Artykuły okolicznościowe.

	nr. str.
Gdy Polska czci Szopina	1 7
Juljusz Słowacki.	7 1
Konstytucja 3-go Maja.	6 1
Ku czci Jana Kasprowicza.	3 1
Kult św. Stanisława Kostki w dawnej Polsce.	1 9
Na drogę „Promieniowi“.	1 1

2. Nowele opowiadania, opisy i wypracowania.

A jeśli komu droga otwarta do nieba nr. 6. 10. nr. 7, 10.	
Na straży. nr. 2, 10, nr. 3, 11.	
Narodziny „Promienia“	4 8
Niezwykły gość.	3 6
Noc św. Mikołaja.	1 6
Osmoługa. nr. 4, 14, nr. 5, 7.	
Porażka.	5 11
Przygoda.	5 13
Z Hufca gimnazjalnego.	4 10
I. Z teki wzorowych wypracowań (Orzeszkowa) nr. 3, 4. nr. 4, 6.	
II. Z teki wzorowych wypracowań [Norwid] nr. 5, 5, nr. 6, 7.	
Z wakacyjnej wycieczki. nr. 1, 11, nr. 2, 7, nr. 3, 7, nr. 4, 12, nr. 5, 8 nr. 6, 13, nr. 7, 12.	

3. Poezja

Kiedy ci lipy zakwitną.	5 3
Lotnik w chmurach.	2 12
Przeznaczenie.	1 3
Przyjdź „Królu Duchu“.	7 4
Wiosna Idzie.	4 4
Złmowy zmierzch.	2 3

4. Język polski.

Geneza wyrazu „cham“.	2 6
Polskie nazwy osobowe.	2 5

5. Teatr.

	nr. str.
Z przedstawienia „Nieboskiej komedji“ w Poznaniu.	3 11

6. Sylwetki biograficzne

O W. Cybulskim słów kilka nr. 5, 2, nr. 6. 5. nr. 7, 7.

7. Historia.

Kalendarz historyczny nr. 1, 15, nr. 2, 13.	
Stosunek dziejowy Polski do morza.	4 4

8. Artykuły bieżące i wywiady.

Czytelnikom od redakcji.	1 2
Kilka słów pożegnania maturzyst. 6 2	
Kilka uwag na czasie.	5 1
Na naszym podwórku.	4 2
Niesłychana rzecz.	7 8
O żeńskie T. T. Z.	5 7
O spółdzielczości wśród młodzieży. 4 1	
„Promień“ w roku 1926/27.	7 2
Rzucanie grzechu o ściane.	3 13

9. Sport.

Dzieje sekcji toniślowej „Venetii“ 6 14	
Świetne sukcesy jeźdźców polskich w Ameryce.	1 13

10. Różne.

Coś o drganiach.	1 10
Domy szklane.	5 3
Etyka Talmudu nr. 6, 9. nr. 7, 9.	
Nadesłane pisma.	3 15
Michał Kanonier mówi nr. 1, 14, nr. 2, 13.	
Parę słów o pewnym dziwactwie ludzkiem.	1 4
Przegląd towarzystw.	2 12

	nr.	str.	
Wielkość naszego systemu słonecznego.	3	3	12. Odpowiedzi i komunikaty redakcji.
Żeromski jako organizator świata pracy.			nr. 2, 14, nr. 3, 15, nr. 4, 16,
nr. 6, 2, nr. 7, 5.			nr. 5, 15, nr. 6, 16, nr. 7, 16.
Z żalobnej karty.	7	14	13. Dział rozrywek umysłowych.
11. Kronika			nr. 1, 16, nr. 2, 15, nr. 3, 16,
nr. 1, 15, nr. 3, 14, nr. 4, 14,			nr. 4, 16, nr. 5, 15, nr. 6, 16,
nr. 5, 14, nr. 6, 15, nr. 7, 14.			nr. 7, 16.
Matura w gimnazjach państwowych w Ostrowie (Wlkp.)			
nr. 6.			



PROMIENIEN

„I tyle tęcz zapalił na swem niebie,
Ileś za młodu życia wchłonął w siebie.”

Miesięcznik dla młodzieży

Wydawany przez Komitet Wydawnictwa towarzystw gimnazjum męsk.
w Ostrowie Wlkp.

Naczelny redaktor Lech Rowiński (kl. VII.)

ok II.

Grudzień 1926

Nr. I.

Na drogę „Promieniowi”

U progu do nowego życia powinien „Promień” pójść w tym kierunku, w jakim szły wszystkie poczynania młodzieży, a więc szlakami entuzjazyzmu, miłości prawdy i dobra, ukochania tego wszystkiego, co ukochać warto i czem żyć warto. Zawsze i wszędzie bowiem młode pokolenia) miały tworzyć promienne jutro, odrzucały ścisłą rachubę osobistego obliczenia, zawsze i wszędzie zwracały swe uczucia hen w górę, gdzie Najwyższa Prawda i Dobro, lub tu na nizinę, gdzie żył, cierpiał, tworzył i mocował się brat, prosty człowiek o duszy uspołecznionej. Zawsze też wszędzie skarb narodu tęsknem okiem przedzierał się w zasłonę tajemniczych światów, które odkrywały przed nim tajniki nieznanych sił przyrody. I Wy współpracownicy i czytelnicy „Promienia” innymi być nie możecie i nie będziecie.

Potencjonalnie leży w Was wiele. Na kartach Waszego pisemka może zakwitnąć kwiat, który niejednemu z Was może wskazać drogę przyszłości, niejedna myśl rzucona utoruje zrozumienie własnego wnętrza, niejeden rzut pióra obudzi drzemiące siły i da im w przyszłości dynamikę, zrynu. Ale nawet, gdyby pisemko miało pozostać tylko obrazem próbnych ćwiczeń, gdyby poza niem nie kryło się nic, jak tylko chęć godziwej rozrywki, gdyby słowem zostało efemerydą, wykwiłła na tle stosunków szkolnych, to i tak będzie ono godne ukochania. Po latach, gdy każdy z Was znajdzie się już w orbicie prasy społecznej i narodowej, pożółkłe karty pisemka z lat szkolnych, ukryte gdzieś na dnie biurka, ożywią zatarte wspomnienia, przypomną towarzyszy z ławy szkolnej i spędzą chmury z usępiętego czoła, jakimi się pokrywa myśl niejednego z Was w walce i był, program narodowy, czy społeczny. Życie bowiem jest ciężkie i

trudne. Nie poprawi go już wtedy żaden korektor, nie ułoży w formie wymowną zecer, ani oprawi w szatę zewnętrzną żaden wydawca.

Ale dziś stoi jeszcze przed Wami droga posiewu, jutrznia prawdy, wego życia, zaranie urabiania swej wartości, promienna wiara we wszystko, co szlachetne, co lśni temi barwami, jakie mu nadajecie. W tym przecieźł błędniku ścieżek życia młodzieńczego wije się wiele bezdroży. Oby w Waszych poczynaniach przyświecała głęboka myśl E. Orzeszkowej, zawarta w słowach: „To tylko ma wartość gruntowną i niezmienną, co człowiek w samym sobie wyrobi siłą woli i pracy, i to, co ukocha z myślą rozumną i celem, świadomym siebie“. Mieści się w tem powiedzeniu żywotny program każdej jednostki i wszelkiej zbiorowości. Wszak taką zbiorowością jest i ta garstka, co promieniami przedziera się do pulpityłów kolegów i ławie szkolnej nie ci myśl może nie nową, ale żywą, miłą, kochaną, bo swoją.

Oby więc ten numer „Promienia“ padł na grund żyzny i pociągnął za sobą długi korowód następców i z pokolenia uczniowskiego przechodził pokolenie z odzewem: „W myśl słów poety jesteśmy dziedzicami wszystkiego, w myśl pragnień rodziców mamy krzesać świt płomienny w myśl wskazań pedagogów winniśmy kochać naukę, co jest nieprzebraną studnią prawdy“.

I jeszcze jedno! Macie to zrobić sami. Więc tężcie Wasze siły, wlejte w hasło i pracę „Promienia“ cześć zapasu energii skierowywaną dotychczas na niepotrzebne tory, i byt pisemka uważajcie za punkt honoru uczniów gimnazjum ostrowskiego. A możecie to zrobić, bo jesteście Młodzi.

Dr. T. Eustachiewicz'

Czytelnikom od redakcji.



Dajemy Wam, młodzi czytelnicy i współpracownicy, ten nowy numer „Promienia“, zaczynający nową epokę w istnieniu tego pisma. Nastaje drugi rok wydawnictwa. Jak tym opłatkem wigilijnym chcielibyśmy podzielić się z Wami, tem co mamy w sobie najlepszego — ideałem; ideałem pracy społecznej, której wyrazem ma być „Promień“. To też na czemże mogą oprzeć się nasze i wasze wzajemne życzenia?

Otóż na tem żebyśmy sprzęgli się węzłem wspólnej pracy i przyjaźni. Niech to będzie naszym największym najpierwszym celem. Przecieź tworzymy młodą społeczność, która później stanie się tą poważną siłą w rozbudowie naszej Ojczyzny. Życzymy więc sobie jedności, tej silnej i pokonywu-

jącej przeszkody choćby i najcięższe. Zużyjmy czas młodości na przygotowanie na zasiew, aby nie zawiodły nas żniwa. Strzeżmy się też zasklepienia w egoizmie, bo egoista nie tylko, że nic nie daje gromadzie, lecz bierze pracę drugich, sobie ją przypisuje, a częstokroć korzyści z niej nawet nie odnosi. Porzucmy wreszcie to nieszczerze i tak niedołężne usprawiedliwianie się, że nie możemy albo nie umiemy: „wszyscy dokonać chciejmy.“ Gorącą zachętę do pracy daje wam „Promień“. Bo i cóż Wam dać, czego życzyć w przededniu dla wszystkich prawie radosnych świąt Bożego narodzenia. Powiemy Wam konwencjonalne „wesółych Świąt“ — „Dobrego roku“ i to przyjąć zechcecie. Ale z drugiej strony kołatać będziemy do Waszych serc o przyjaźń, koleżeństwo, o urzeczywistnienie tej szczytnej myśli, którą w nagłówku nosi nasze piśmko. Spełnienia tego życzymy sobie i Wam; powiedzmy więc sobie nawzajem jedynie „dobrej woli“.

Redakcja.

Przeznaczenie.

I.

Fatum potężne, odwieczne,
Tyś stare, jak ludzki jest ród
Ciebie Arabcy waleczne
I cały wielbi Cię Wschód

II.

W prastarej ongiś Helladzie
Lud „moiry“ imieniem Cię zwał
W Olimpu świetnej bóstw radzie
On znak hegemonji Ci dał.

III.

Kulturę grecką dziedziczył
Wszechwładny świata król, Rzym,
I ten wśród bogów Cię wliczył
Uznając w Olimpie twój prym,

IV.

I może do świata końca
Krzewilaby się Twa cześć,
Jeśliby wyższy od słońca
Bóg, Chrystus nie przyszedł jej
[znieść.

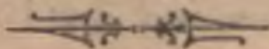
V.

W nauce Boskiej miłości
Na przyszłość przekazał On nam,
Że prawo szczęśliwej wieczności
Zdobywać tu musi człek sam,

VI.

O dogmat ten były zakusy,
Tytanów podnosił się huk,
Minęły Kalwiny i Husy
Na placu zwycięstwa jest Bóg.

Cassius.



Parę słów o pewnem dziwactwie ludzkim.

Człowiek lubi uosabiać wszystko to, o czem wie lub czego domyśla się, iż istnieje, chociaż tego nie widzi. Los taki spotyka nie tylko jego Boga (względnie bogów) ale i pojęcia abstrakcyjne. Już starożytnie narody, że wymienię tylko Egipcjan, Greków i Rzymian, przedstawiały sobie bóstwa swoje pod postacią ludzką; a nawet mitologia grecko rzymska, widziała u bogów te same zalety i wady, jakie posiadali ludzie; co więcej: Religia ta zezwalała nawet na ubóstwienie człowieka — toby więc bogowie nie wiele różnili się od zwykłych śmiertelników, Nie tylko starożytność miała takie pojęcie o swych bogach, wszak i inni arjanie, więc i nasi przodkowie. — Słowianie, nadawali swym bóstwom postać ludzką. Toż samo widzimy u przeważnej części dzisiejszych pogan.

Manja ta nie opuściła i dzisiejszej ludzkości kulturalnej, lecz między zapatrywaniami dawnymi a obecnymi jest duża różnica. Starożytność i dalsiejsze pogaństwo wierzyło i wierzy, że bóstwa mają tę samą postać i te same zalety i wady, co człowiek, różniąc się od niego li tylko nieśmiertelnością i pewną ograniczoną potęgą; dzisiaj natomiast uosabia się Boga jedynie dlatego, aby Go lepiej sobie uzmysłowić, a ponieważ człowiek jest najgodniejszym boskiem stworzeniem, więc tylko, jako człowieka, można Boga przedstawić. Podobnie czynimy, idąc za wzorem starożytności, z pojęciami abstrakcyjnymi. Mówimy więc o nich i piszemy niekiedy, jakby były w istocie osobami ludzkimi.

Ponieważ właśnie nadchodzą święta Bożego Narodzenia, rozpiszę się trochę więcej o uosabianiu ich w wigilji. Już pewnem jej uosobieniem jest gwiazdor ze swemi podarunkami gwiazdkowemi, które mają wyobrażać dary przyniesione nam z nieba przez nowonarodzone dzieciątko Jezus.

Lecz przedewszystkiem literatura piękna usiłuje dopomóc człowiekowi do uzmysłowienia sobie Wigilji Bożego Narodzenia. Dla przykładu podaję trzy urywki z „Opowieści Wigilijnej“ Dickensa, gdzie sławny pisarz angielski tak sobie wyobraża upostacławane wigilje. Nim jednak te urywki przytoczę, muszę jeszcze zaznaczyć, że autor dzieli wilje na trzy grupy: na wilje ubiegle, terażniejsze i przyszłe. Ducha ubiegłych wilij Bożego Narodzenia tak opisuje:

„Dziwna to była postać.. dziecięca, a zarazem podobna do starca, który w dalekiej, bardzo dalekiej odległości, maleje w naszych oczach i zmiejsza się do kształtu dziecka. Włosy jego, spływając po szyi i ramionach, były białe, jak gdyby skutkiem starości, na licu jednak nie było najmniejszej zmarszczki; twarz gładka jak atlas błyszczała najdelikatniejszym rumieńcem. Ramiona miał długie i żyłaste, — tak samo i ręce, jak gdyby posiadał niezwykłą siłę. Nogi kształtne zupełnie były nagie. Miał na sobie zarzuconą tunikę najczystszej śnieżnej białości, ściągniętą w biodrach błyszczącym pasem, żywe rzucającym światło. Trzymał w ręce

gałązkę świętej choiny, a przez szczególną sprzeczność z tą oznaką zimy tunika jego przybiana była w wieńce i girlandy z najpiękniejszych kwiatów letnich. Co jednak było najdziwaczniejsze, to wytryskający z wierzchołka głowy strumień światła, przy którego blasku wszystko najdoskonalej można było widzieć; — zamiast kapelusza trzymał w ręku wielki śpicząsty gasielnik, którym zapewne w chwilach smutku i zamyślenia, nakrywał głowę i przytłumiał rażące światło.. Ponieważ.. pas widziadła był jaśniejący, polykiwał więc raz w tym, drugi raz w innym punkcie; tak, że to miejsce pasa, które przed chwilą błyszczało, nagle stało się zupełnie ciemnem, a natomiast i niespodziewanie jasność biła z innego punktu; — tym samym drganiem i przeobrażeniom ulegała cała postać. Ras zdawało się, że to jest istota o jednej tylko ręce, o jednej nodze; to znowu może o dwudziestu rękach i dwudziestu nogach — chwilami ukazywał się tułów bez głowy, — natychmiast potem głowa bez kadłuba, — a niktące nagle członki pograżały się w nieprzodartej ciemności, żeby potem zbiegły się znowu, uwydatnił postać taką, jaką była w pierwszej chwili ukazania się.“

Z kolei rzeczy zobaczymy jak wygląda duch terazniejszy w Wigilię Bożego Narodzenia: „Ten znowu duch.. olbrzym o wesolej i ujmującej powierzchowności, miał obszerny ciemno-zielony płaszcz, oszyty dookoła białym futerkiem. Okrycie to, niedbale zarzucone na ramiona, dawało widzieć pierś męską, szeroką, nagą, odsłoniętą na zmiany powietrza. Nogi miał również nagie, skronie otaczał mu wieniec ze świeżej choiny, poprzetykanej gdzieś niedzle sopelkami błyszczącego lodu. Długie i gęste włosy, w bogatych pierścieniach spadały mu na ramiona; twarz szczera, oko jasne, wyraziste, błyszczące zadowoleniem. Cała postać ducha oddychała spokojem i weselością. U pasa wisiał starożyty miecz nawpół od rdzy zjedzony — onś nigdy go nie używał.“

Wreszcie ducha przyzłych wigilij tak sobie Dickens wyobraża: „Widmo zbliżało się krokiem powolnym, poważnym, milczącym.. duch ten rozpościerał w koło siebie jakiś przestach tajemniczy, nakazujący, straszliwy a zarazem uroczy. Długa czarna suknia okrywała go zupełnie — głowa, twarz, kształty wszystko niknęło — widać było tylko długą, wyciągniętą rękę, inaczej byłoby go trudno rozpoznać na ciemnem tle ponurej nocy — duch nie poruszał się — prześlizgiwał raczej i nie mówił ani słowa.“

Gdy się czyta te słowa, przychodzi na myśl, iż gdyby wigilje były rzeczywiście osobami, inaczej nie mogłyby wyglądać — Dickens bowiem tak naturalnie je sobie wyobraził, jak gdyby w chwili pisania stały przed nim. To jest przyczyna, dla czego te urywki przytoczyłem.

Jg-Mar.



Noc św. Mikołaja.

Działo się to w nocy z 5-go na 6-go grudnia. Kazio gimnazjalista, trzecioklasista siedział przed kominkiem z książką w ręce i bezmyślnie wpatrywał się w ogniste języki ognia, przewijające się pośród świeżo nałożonych polan sosnowych. Co dopiero wrócił ze ślizgawki, gdzie bawił się z kolegami doskonale i zapomniał o całym świecie, a mianowicie, że już od godz. 2 używa ślizgawki i że nie tknął jeszcze książki szkolnej. Wrócił do domu o godz. 7 posilił się i zaczął myśleć nad swymi obowiązkami szkolnymi; skutkiem tego doszedł do wniosku, że trzeba nauczyć się historii, z którego to przedmiotu nie był jeszcze pytany. Wziął więc książkę, a chcąc się ogrzać, zanim rozpocznie naukę usiadł przed kominkiem i oddał się działaniu ciepła.

W tej to nieruchomej postawie widzimy naszego bohatera. Lecz naraz Kazio zaczyna uwrażliwie wpatrywać się w ogień. Przed jego oczyma zaczynają skakać płomyki, to się łączą, to rozdzielają, aż wreszcie wyłania się z ognia jakaś postać. W tej chwili Kazio przybiera znów inną pozę: głowa chyli się na kolana, a w pustym pokoju słychać oddech usypiającego.

W postaci, która wyszła z ognia poznaje on św. Mikołaja, ubranego w długie, powłóczyście szaty, z bieluteńką brodą, przyprószoną jakby brylancikami — płatkami śnieżnymi. Sw. Mikołaj, nie zwracając uwagi na Kazia zdąża uroczystym krokiem w stronę jego łóżeczka. Potem wsuwa swą białą dłoń pod poduszkę i ku zdziwieniu Kazia zaczyna wyciągać z podniej różne przedmioty. Zaniepokojony tem Kazio, widzi, jak św. Mikołaj wyjmuje małą książkę z napisem: „Pat i Patachon“, i z wielką czerwoną czwórką. Po włożeniu książki do zwykłego worka wyciąga znów św. Mikołaj piłkę opatrzoną czerwoną czwórką, dalej ukazują się w rękach świętego Mikołaja łyżwy, a na każdej z nich widnieje znowu fatalna czwórką czerwoną. Znów sięga staruszek i Kazik widzi kamień kwadratowy z czerwoną czwórką. Nie koniec na tem; święty wyjmuje jeszcze tablicę z jakimś dziwnym napisem, Kazio długo wpatruje się i wreszcie czyta: $60 \times 5 = 300 = 5 \text{ godz.} = 4$. Kazio myśli i mówi do siebie: tak, 60 to 60 minut razy 5 to 5 godzin ślizgawki, od 2 do 7, ale co to znaczy to wielkie 4...?

Myśli te rozprasza mu nowa czynność św. Mikołaja, który z drugiego pięknego, złotego woreczka wyjmuje książkę p. t. „Opowiadania z dziejów ojczystych“, a na niej wielką dwójkę, zamieniającą się co chwile w jedynek, to znowu powracająca do poprzedniej postaci i tę to książkę wręcza Kaziowi — i znika...

Kazio zrywa się, przeciera oczy, patrzy w ciemny kominek z dogasającym płomieniem ogniska i czuje w ręku książkę. W tej chwili zegar wydzwania godzinę pierwszą, a Kazio po drzemce rozważa swój dziwny sen, czy nie sen, sam nie wie.

Jedno pewne, że to noc św. Mikołaja, który mu nic nie dał tylko brał. Ach nie dał mu przecież książki, ale to jego własna książka, z której chciał się uczyć, przegląda ją i znajduje kartkę z następującem pismem:

Czytanie niemądrych książek przynosi ze sobą notę niedostateczną w nasze, podobnie ślizgawka i zabawa zbyt długa, oraz bezcelowe chodzenie po ulicy. Natomiast dobra książka i sumienne przygotowywanie lekcji daje dobre noty.

Teraz Kazio zrozumiał, że św. Mikołaj sownie go obdarzył tej nocy wskazując mu nowe cele jego młodego życia. W czasie następnych dni pracował Kazio pilnie, a na gwiazdkę przyniósł do domu dobre świadectwo, na drugi zaś rok zapewne św. Mikołaj zobaczy pod poduszką same przedmioty bez czwórek.

Jean Jacques.

Gdy Polska czci Chopina.

W dniu 14. listopada w stolicy wolnej Rzeczypospolitej dokonano odalenienia pomnika genjusza tonów, Chopina, który swą nieśmiertelną twórczością dawał świadectwo potędze duchowej narodowi polskiego.

Aby złożyć hołd wielkiemu genjuszowi zjechali do stolicy przedstawiciele całego świata muzycznego Europy. I my na łamach naszego pisma złożymy hołd wielkiemu mistrzowi, przywołując na pamięć jego żywot i zasługi.

Fryderyk Chopin przyszedł na świat dnia 22. lutego 1810 roku w Żelazowej Woli pod Warszawą z ojca Mikołaja, nauczyciela domowego i matki Justyny z Krzyżanowskich. Przebywając od młodości w domach arystokratycznych nabrał wykwintnych form towarzyskich, które później wycisnęły swe piętno także na jego utworach. Pierwsze początki muzyki do której posiadał już od młodości talent, brał u Czecha Żywnego, będąc w Liceum warszawkiem. Kiedy Fryderyk skończył lat dwanaście, uchodził już za najlepszego pianistę w stolicy. Na dalsze studia muzyczne oddano go do Głównej Szkoły Muzycznej w Warszawie gdzie kształcił się pod kierownictwem wybitnego muzyka Józefa Elsnera. Temu też zawdzięcza wiele rad i wskazówek, które mu pomogły do wywalczenia i uzyskania stanowiska w muzyce wszechświatowej. W roku 1827 ukończył liceum, a w lipcu 1820 Szkołą muzyki. Pierwszy raz publicznie z własnymi utworami wystąpił w Berlinie roku 1828, a w rok później koncertuje w Wiedniu, uzyskując zupełne uznanie. Cztery tygodnie przed wybuchem powstania wraca do Warszawy i opuszcza zaraz ją i kraj 2. listopada 1830 r., by już nigdy go nie ujrzeć. Uświadomiony o powstaniu chciał wrócić do Ojczyzny i brać czynny udział ale za namową rodziców saniechał zamiaru i udał się do Paryża, gdzie wówczas najżywiej biło tętno artystyczne.

Mając już sławę artysty światowego, zaznajomił się prędko z całym światem artystycznym i domami arystokratycznymi Paryża. Pierwszy koncert zjednał mu bezwzględne uznanie całego świata artystycznego. Nie mogąc jednak wystarczyć z dochodów koncertu wskutek wystawnego życia, zaczął udzielać lekcji gry na fortepianie. W roku 1835 spotkał się Fryderyk w Karlebadzie z rodziną, które to spotkanie ożywiło w nim drogie wspomnienie przeszłości. W tym samym roku w Dreźnie spotkał się Chopin z Marią Wodzińską, dawną znajomą. Pod wpływem ich wzajemnego stosunku powstaje cały szereg kompozycji. Jednakże największy wpływ na jego twórczość wywarła powieściopisarka francuzka George Sand. Poznał ją Chopin przez przyjaciela swego Liszta w salonch paryskich. Stosunek jego z nią trwał lat ośm. W tym czasie powstały największe jego utwory a między nimi pełne fantazji Polonesy i Sonata wraz z Marszem ślubnym. Dla poratowania zdrowia, (zaczął bowiem zapadać na płuca,) udaje się z panią Sand w roku 1843 na wyspę Majorckę, gdzie przepędził całą zimę. Tu powstały najpiękniejsze kompozycje, cały szereg preludji. Pokrzepiony cieleśnie wrócił do Paryża i zamieszkał wspólnie z towarzyszką a lato spędził w jej posiadłości Nohant. Choroba Chopina (suchoty płucne) wskutek której stawał się coraz drażliwszym i niecierpliwym, oziębła jego stosunek z Lisztem a powoli i z p. Sand. Dnia 16. lutego roku 1848 poraz ostatni wystąpił Chopin z koncertem w Paryżu, który jeszcze raz z całą dobitnością wykazał stanowisko, jakie zajmował. Wskutek rewolucji lutowej udaje się do Anglii i koncertuje w Londynie na rzecz rodaków—emigrantów, mimo że prawie dogorywał. Koncert ten był ostatnim jego popisem muzycznym. Siły opuszczały go z dnia na dzień. W styczniu 1849 wrócił Chopin do Paryża, a w nocy z 16. na 17. października po zobaczeniu się z ukochaną siostrą Ludwiką Jędrzejewiczową, przyjmąwszy Sakramenty Św. z rąk przyjaciela, księdza Jełowieckiego zasnął na wieki, mając lat niepełna 40. Życzeniem jego pośmiertnem było, by serce jego przewieziono do Polski, a w trumnę włożono mu garść ziemi polskiej, którą dostał w srebrnej szkatułe od przyjaciół. Życzeniu jego stało się zadość. Skromna płyta w kościele Św. Krzyża w Warszawie wskazuje, gdzie spoczywa serce stęsknionego Polaka—tulacza.

Niezwykły muzyczny talent Chopina rozwinął się w trzech kierunkach. Był przedewszystkiem jednym z najlepszych fortepjanistów owego czasu, najznakomitszym wykonawcą utworów obcych, a wybitne stanowisko jakie zajmuje, zawdzięcza swym utworom. Genjusz kompozytorski Chopina leżał przeważnie w zakresie muzyki fortepjanowej. Napisanych utworów Chopina pozostało przeszło 150. Wszystkie jego utwory techną żalem polskim, który jak mówi jeden z krytyków zagranicznych, nie da się na żaden inny język przetłumaczyć. Bezbrzeżna smętność znamionuje jego Nokturny. Preludje odznaczają się sentymentalnością, która także uwydatnia się w Nokturnach. Z innych kompozycji bije cała potęgą jego męskiej natury pełna rozmachu i fantazji: są niemi jego niezrównane Polonesy. Ze

zwykłych mazurków stworzył nowy zupełnie rodzaj kompozycji fortepjanowej, w których połączył pierwotność pierwiastku ludowego ze zdobyczami wykwiśniętej kultury muzycznej. Walcom nadał ton i charakter utworów pierwszorzędного znaczenia; Etiudy uszlachetnił i podniósł do poziomu prawdziwych arcydzieł.

Chopinowi zawdzięcza muzyka różne nowe zabawy. Do nich należy w pierwszej linii nowy, dotąd nieużywany sposób harmonji t. j. wspólnego zestawienia tonów celem wywołania jak najróżnorodniejszych brzmień. Z nowości jego zaczęli korzystać muzycy całego świata, między nimi twórca nowoczesnej opery, Niemiec, Ryszard Wagner. Chopin był w swoich utworach nawskróś Polakiom, bije ta polskość nawet w utworach, który nie ubrane w zewnętrzne formy, czy mazurków czy polonezów. Śmiało wprowadzenie pierwiastka ludowego nie osłabiło w oczach innych narodów znaczenia jego twórczości, lecz przeciwni niesłychanie je podniosło.

Imię Chopina błyszczy do dziś niezmiennym blaskiem wśród najjaśniejszych gwiazd świata muzycznego. Ani przed nim, ani po nim nie było większego mistrza fortepjanu.

Deidon.

Kult św. Stanisława Kostki dawnej Polsce.

(Z okazji 200 lecia kanonizacji).

Dwieście lat mija w bieżącym roku od uroczystej kanonizacji św. St. Kostki młodzieńca 15-letniego pełnego pobożności. Dwieście lat, to okres czasu olbrzymia jednak cześć dla niego ciągle trwa. Czcą go głównie młodzież obierając go sobie za patrona i za wzór godny naśladowania. Nam dziś trudno jest pojąć jakie gorące nabożeństwo mieli nasi praojcowie do św. Stanisława. Niechże więc tych kilka niżej podanych przykładów służy nam do wyjaśnienia.

W rok 1621 gdy 300 tysięcy Turków pod wodzą Osmana runęło ławą na Polskę prosi Zygmunt III Papieża o przysłanie do Polski głowy św. Stanisława, przywozi ją biskup łucki. Achacy Grochowski, a 10-go października odnoszą wojska polskie zwycięstwo pod Chocimem. W dniu bitwy widzi O. Mikołaj Oborski z Kalisza we śnie św. Stanisława wstawiającego się u Matki Najświętszej za ojczyznę. Chwała świętego rozbrzmiała po całym kraju. Głowę Świętego umieścił Zygmunt w kaplicy królewskiej w Warszawie. Raz do roku wystawiono ją do publicznej adoracji. Wówczas sam król ubrany w uroczyste szaty, przynosił relikwiarz do kościoła Jezuitów. Cały dwór i rodzina królewska przystępowali po mszy św. do całowania relikwji. Po uroczystości znów odnosił ją król do swej kaplicy. W roku 1648 wzywa Przemyśl skutecznie opieki św. Stanisława przeciw oblegającym go hordom kozackim, a cud był tak oczywisty, że nawet Żydzi to przyznali. Zaś w roku 1651 Jan Kazimierz przed stanowczą dla narodu walką z trzykrotnie większym wojskiem Bohdana Chmielnickiego, udał się król przed obraz cudowny św. Stani-

ślawą w Lublinie i polecił Polskę Jego opiece. Nazajutrz po krwawej walce Polacy odnieśli wspaniałe zwycięstwo pod Beresteczkiem. Wdzięczny król Jan Kazimierz posłał szczerozłotą szatę na obraz Świętego. Ale nie tylko losy bitew zyskiwały cześć i nabożeństwo do św. Stanisława. W czasie procesu kanonizacyjnego spisano 99 pewnych cudów. Burmistrz i cała rada Lublina, Lwowa, Warszawy i Poznania, zesnały, własnoręcznie kładąc podpis, że tylko dzięki Jego opiece i Jego wstawianictwu ich grody zostały uwolnione od zarazy panującej w okolicy. Jeden z pisarzów mówi, że dzień św. Stanisława był w Polsce jakby drugą Wielkanocą. Nie oszczędzono kosztów i zabiegów, aby swego patrona i obrońcę należycie uczcić. Lud, szlachta na dziesięć mil wkoło zjeżdżali się do miast większych na solenne nabożeństwo ku czci św. Stanisława. We Lwowie, pisze ks. Badieni, na każdej prawie bramie miasta był umieszczony obraz św. Stanisława. W bramie Krakowskiej tablica wotywna opisywała cudowne ugaszenie pożogi panującej w mieście. Na wieży ratuszowej też wisiał Jego wizerunek a w salach sądowych nawet z napisem: „Zbawca miasta“. W sali trybunalskiej w Lublinie był tylko jeden obraz, a obraz ten przedstawiał św. Stanisława kostkę. Miasteczko Buk uznaje Kostkę jako „patrona swego, któremu żywot i zdrowie swe przypisuje“. Długi jeszcze ciągnie się orszak takich przykładów. Lecz uważam, że tych kilka już nam dostatecznie mówi, że święty ten był duchowym władcą Polski i Polaków i łaską swą z nieba ochroniał Polskę naszą Ojczyznę. Więc i my — młodzież Polska, idąc za przykładem przodków naszych, powinniśmy czcić św. Stanisława, czcić Go nie zewnętrznie nie powierzchownie, lecz poważnie, szczerze, głęboko z wiarą w Jego skuteczną pomoc tak dla jednostki jak i dla całego narodu polskiego!

Ramzes.

Coś o „drganiach“.

Umocnijemy giętki pręt stalowy w kleszczach i zmusimy go do drgania. Co z tego wyniknie?

Gdy liczba drgań dojdzie do 32 na sekundę, powietrze wprawione w ruch, uderzy o nasz bębenek uszny i usłyszymy najniższy ton muzyczny; gdy zaś będziemy zmuszali pręt do coraz szybszych drgań, usłyszymy przy 517 drganiach ton „c“ niskie. Pomiędzy 517 a 1134 drganiami na sekundę leży „a“, słynne z tego, że dekretem z 16. 2. 1859 nakazano, aby wszystkie kamertony (we Francji) wydawały ton „a“ normalny, powstający przy 870 drganiach na sekundę. Począwszy od 7000 drgań na sekundę, drgania razią nieprzyjemnie nasze ucho. Już ponad 32 768 drgań na sekundę, ucho nasze nie może słyszeć. Gama ciągnąca się aż do 84 miliardów drgań na sekundę, nie działa na żaden z naszych zmysłów. Jesteśmy w rejonie fal elektrycznych, które do 1 miljarda drgnień działają na odbiorniki radiotelegraficzne.

Nowy rejon drgnień, którego fizyka dotychczas nie mogła zbadać, rozciąga się od 34 miliardów do 35 tryljonów.

Weźmy pod uwagę drgania światła. Oko nasze wyczuwa drgania świetlne między 450 a 750 tryljonami drgań na sekundę. Obejmują one wszystkie barwy tęczy, począwszy od koloru czerwonego aż do fioletu. Od 750 tryljonów drgań na sekundę, wyczuwa je tylko płyta fotograficzna, a których nasze oko nie widzi. Drgania od 288 kwadryljonów do (w przybliżeniu) 2 kwintyljonów drgań na sekundę nazywamy promieniami „X“, które wynalazł Roentgen.

Gdyby więc siatkówka naszego oka, zamiast być czułą na drgania o wiele niższe, była przystosowana do rejonu promieni „X“ — kolory byłyby nam nieznane, a przyroda przedstawiałaby dziwaczny obraz.

Ciało nasze widzielibyśmy jako szkielec, lasy byłyby przezroczyste, tylko soki drzew pozostałyby widzialne; szaby uchronić się od spojrzeń niedyskretnych, musielibyśmy mieszkać w domach kryształowych, lub szklanych ze szkła ołowianego, którego promienie „X“ nie przenikają, a aby móc ujrzeć nazewnątrz domu, szyby musiałby być drewniane.

Jakby się nam świat przedstawiał, gdyby nasze oko było przystosowane było do jeszcze wyższych drgań, tego nam nowoczesna fizyka nie określa. Dalej tajemnica.

Na podstawie dzieła Teofila Moreux „Tajemnica bytu“ t. I. R. XI opracował.

„Stem“.

Z wakacyjnej wycieczki (Warszawa).

Czesław Marciniak.

O! te skarby, te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną...

Jeśli cokolwiek w życiu człowieka należy do przyjemności, które warty niegdyś na duszy jego takie wrażenie, że mimo trosk i nieszczęść, nawiedzających jego późniejsze lata, pozwalają mu zapomnieć o tem wszystkim i myślą wznieść się do tej przeszłości, tak górnie i miłe spędzonej, to wycieczka krajoznawcza, odbyta w młodości i uwieczniona zdjęciami fotograficznymi zajmuje pod tym względem naczelne miejsce i zgłaszając bezwzględnie wszystko inne, staje się przez to najwierniejszem, największe ukojenie dającym odbiciem tego, co było co minęło...

Pomimo tak licznych i prześlicznych opisów naszej ziemi przez poetów wzywających nas do poznania, choćby najdalszych jej zakątków, pełnych narodowych pamiątek, tak drogich sercu polskiemu, jeszcze do niedawna wycieczki turystyczne, lub studia naukowe były wprost niemożliwe, gdyż spotykały się z przeciwdziałaniem wrogich nam, obcych czynników państwowych.

To, co dla krajoznawcy było niegdyś jedynie przedmiotem marzeń, obecnie po zjednoczeniu naszej Ojczyzny z rozczłonkowanych Jej części stało się realnem, dostępnem.

Dokąd sięgają nasze nadgraniczne strażę, tam, już bez wszelkich przeszkód, sięga i nasza idea krajoznawcza.

I jak w czarodziejskiej baśni, wysuwa się w wyobraźni naszej długi korowód województw, których zasięg dąży od Tatr niebotycznych — do nadmorskich dziedzin gdańskich, od kresów poznańskich i śląskich Zachodu, do spowitych we mgle bagnisk naddnieprzańskich Wschodu.

Gimnazjum ostrowskie słynie od szeregu lat jako ognisko społeczne, które pojęło i do głębi umiłowało ideę krajoznawczą. Rok rocznie bowiem w czasie wakacji, dzięki niestrudzonym zabiegom, czcigodnego naszego ks. pref. Ziemskiego, wyruszały „duce cius” zastępy wycieczkowców.

Pisząc to jako współwycieczkowiec, mam zamiar nie tyle rozpisywać się o idei krajoznawczej, ile podzielić się z czytelnikami „Promienia” wrażeniami z wycieczki, odbytej na kresy w czasie od 2—21-go lipca 1926 r.

Było to w piątek 2-go lipca. Po ulewnych deszczach, jakby specjalnie dla naszego wyjazdu nastąpiło śliczne, pogodne niebo. Po wspólnej mszy św. sodalicyjnej, zgromadziliśmy w miejscu oznaczonym. O godz. 9-tej ruszyliśmy, pokrzepieni na duchu, w stronę dworca. Wsiadamy do pociągu, idącego w kierunku Warszawy. W chwili odjazdu spoglądamy przez okna z uczuciem pożegnania bądź to na rodziców, bądź też na znajomych, stojących w dali, aż w końcu widzimy tylko rodzinne miasto i okolice. Ale nie na tem koniec! I te widoki znikają z horyzontu; momentalnie pozostaje za nami cała Wielkopolska i jesteśmy w Kaliszu, na terytorjum dawnego Królestwa.

Pociąg leci chyżej i chyżej, zda się unosić już w powietrzu. Jak ptak długi, dziwaczny, leci wśród burzy, która niespodzianie przechodzi nad naszemi głowami; my zaś ze śpiewem na ustach, wśród wesołych żarcików i pogawędek spędzamy czas i zapominamy o domu, aż po 9-godzinnej męczącej jeździe — jesteśmy w stolicy.

Zawsze gościnny dom kolegi Brzozowskiego użycza nam i teraz przytułku. Złożywszy plecaki, pokrzepiamy prędko nasze siły, gdyż czcigodny na [redacted] ewodnik ks. prefekt pragnie przed wieczorem wyjść jeszcze na miasto. Zmierzamy nad Wisłą, gdzie z mostu obserwujemy ruch żeglarski.

Nazajutrz o 6-tej rano udajemy się na mszę św., której słuchamy w kościele Trzech Krzyży. Dzień ten poświęcony na zwiedzenie najważniejszych zabytków stolicy. Po drodze wstępujemy do różnych kościołów. Najbardziej jednak pociąga nas zamek Królewski, w którym to niegdyś Stanisław August urządzał słynne „obiady czwartkowe”. Potem idziemy do lazienek, stąd wracamy na Stary Rynek, gdzie oglądamy stare domy, między nimi znany dom Fukkierów. Reszta czasu upływa nam na wystawie graficznej Brand

ta. Galerje obrazóww niezliczonej ilości będących dziełem największych mistrzów sztuki nie pozwalają nam wyjść z podziwu. Słowem, gdziekolwiek się ruszyć, dawne dzieje mówią do nas z całą siłą i łączą się niewidzialnie w serdecznem zdumieniu z dziejami, cudem Bożem nam danych chwil ostatnich.

Niedziela 4-go lipca upływa nam częścią w Wilanowie ulubionej miejscowości, króla Sobieskiego, częścią na wystawie wynalazków. Ponieważ w poniedziałek wyjeżdżamy w dalszą drogę, do Wilna, więc pakujemy zawnczasu wszystko, co się da, a niektórzy z nas udają się wieczorem do teatru im. Bogusławskiego na „Nieboską komedję“ Krasieńskiego.

Tak szybko przyszedł dzień wjazdu, rozstania.. poniedziałek 5-go lipca Trzeba było pożegnać Warszawę, pożegnać gościnny dom kolegi B., do którego już nieco przywiązaliśmy się, a wyruszyć: „Hen! na północ tam daleko!“ do grodu Giedymina. (c. d. n.)

Swietne sukcesy jeźdźców polskich na międzynarodowych konkursach hipicznych w Ameryce.

Jak wiadomo w pierwszych dniach listopada wyruszyła [polska ekspedycja hipiczna na międzynarodowe konkursy konne do Ameryki w składzie mjr. Toczka, rotm. Królikiewicza i por. Szoslanda. W dniu 5 listopada została załadowana w Antwerpii ekipa na angielski okręt „Sepland“, na którym przybyło do Nowego Jorku po dziesięciodniowej podróży oceanem. Pomimo niezbyt sprzyjających warunków (późnego wjazdu, niewypoczęcia dostatecznego jeźdźców i koni po podróży) ekipa polska odniosła wspaniałe sukcesy.

W pierwszym konkursie rtm. Królikiewicz na „Jacku“ uzyskał trzecią nagrodę: Drugi dzień konkursu przynosi zwycięstwo por. Szoslandowi na „Horumsie“, który zajął pierwsze miejsce; ten sam w trzecim dniu zajmuje trzecie miejsce na „Redglocie“. W czwartym dniu zdobył drugą nagrodę mjr. Toczka na „Hamlecie“ Najwspanialszy sukces zdobyli Polacy w najważniejszy nagrodzie o t. zw. „Puchar Narodów“ Drużyna polska w składzie mjr. Toczka na „Hamlecie“ rtm. Królikiewicza na „Jacku“ i por. Szoslanda na „Redglocie“ zajęła pierwsze miejsce, zdobywając tem samem „Puchar Narod w“. Drugie miejsce zajęli Francuzi, trzecie Belgijczycy, a czwarte Kanada. Ogółem w tej konkurencji brało udział siedem państw. W ósmym konkursie drugą nagrodę zdobył rtm. Kr. likiewicz na „Jacku“, a trzecią mjr. Toczka na „Faworycie“. W dziewiątym konkursie rtm. Królikiewicz na „Unigenie“ zdobył czwartą nagrodę. Konkursy rozgrywały się na olbrzymim terenie Madison Szuarc Garden,

Zestawienie sukcesów drużyny polskiej przedstawia się imponująco. Na 10 konkurencji Polacy zdobyli cztery pierwsze nagr. dwie drugie, trzy trzecie i jedną czwartą. Por. Szosland oprócz tego zdobył mniejszy puchar.

Po tych świetnych sukcesach, przyczyniających się wielce do propagandy państwa polskiego, zwycięska drużyna wróci do kraju w połowie grudnia.

Michał Kanonier mówi!

No, jak mówi to mówi, a mówi bo jest o czem i gdzie. Gdzie? ane w „Promieniu.“ Moi mili czytelnicy! Jestem sobie oto Michał Kanonier, nazywam się tak, a jako jestem człowiek we świecie obyty i na wszelakiej materji dobrze się znający to i o was będę pisał — a znam was dobrze. A jak już wspomniałem, że to jest człowiek, który z niejednego pieca chleb jadał i ludzi na wylot przewiduję, myślę tak sobie w moim głupim rozumie, pokonam się i dobrze sobie będziemy żyli i korespondowali w tym naszym „Promieniu“. Bo to sobie tak kalkuluje: ha założyli sobie „Promień“ to ta pewnie będą sztuki przemyślnę kolportery i redaktory. Ale ta przecież są jeno młodzi, jeszcze co to, za przeproszeniem mleko pod nosem mający to przecież potrzebują opatrunku wszelakiego i porady. Takto ja przyszedłem do tego „Promienia“ i mówię mu: (juści temu to redaktorowi) „Redaktorku! Jakby to było, gdybym tak ja też wszedł do tego ta warzege komitetu, (że to sobie myślałem: trzeba się chudziakami zaopiekować, bo są niedoświadczone i miętkie w myśleniu.) A redaktorek, zrobił marsa i jak zacznie pomatowa, a wypominać dziadów włóczykiów, co to są niepotrzebni, a „Promieniowi“ całkiem nieprzydatni i wiele jeszcze innych rzeczy nawygadywał, co już nie powtórzę, bo jako to jestem doświadczony, to wiem jak do dziecińskich uszów lgną różne przezwiska. A kiedy redaktorek skończył i ochlapnął sobie, ja wziąłem to wszystko pod głęboki namysł i tak sobie myślę: pewnie mnie wziął za jakiego wyskrobka i darmozjada, że to w dzisiejszych bezrobotnych czasach szukam zarobku na ten przykład — zamiatając lokale redakcji albo okurczając te ta gazety, juści „Promienie“ co zostały z przeszłego roku. No Michał! weźno się (jak to mówili przy kanonierach na francuskiej wojnie) „wkupę“ i pokasł mu coś za jeden. Tak pomyślawszy rzeknę mu: „Niech redaktor się nie sroży bo jak się uweszmę to w tej waszej gimnazyji nie będziecie mieli ani jednego abonenta. Bo ja jak co wezmę na kiel to zrobię, a ludzi umiem nakręcać jako te kataryne“. No i wiedzicie czytelnicy, redaktorek się zląkł, ustąpił z placu a odtąd ta zawrze swoje trzy grosze wtrąca w jego akta i jakiem Michał Atanazy, dwójga imion Kanonier, tak moje przezwisko zawsze będzie figurowało w „Promieniu“. Dzisiaj wam jeszcze nic nie powiem ciekawego, bom dopiero tutaj nastał do redaktorka, ale jak tak po tych klasach chodzę, a penetruje między wami to ta wiele widzę. Od niedawno tak chodzę jakby od niechcienia za tem małym kolporterkiem od naszej gazety, to i dziwnie się, że bestja taka mała, a wielce zmyślniej i do rozumu niektórym ciółkom swojami dowcipnemi gadkami trafiający. A ten duży co ta z nim chodzi to pewnie jest od parady albo reklamy.

No bądźta zdrowi chłopcy a noście się ciepło, bo idzie tęga zima, ba wczoraj niezgossy zamróz chwycił, że i mnie, co jestem na zimno i gorąco wytrzymały, kulasy zmarzły jako te drewnienka. Na drugi raz to ta pewnie więcej powiem.

Kalendarz historyczny na grudzień.

- | | |
|--|---|
| 2. 1413. Unja horodelska | 23. 1595. Unja Czeska. |
| 5. 1830. Chłopiński dyktatorem. | 26. 1655. Szwedzi odstępują od Częstochowy. |
| 6. 1806. Ks. Józef ministrem wojny Ks. Warpaw. | 27. 1657. Rakoczy wkracza do Polski. |
| 9. 1922. Wybór Narutowicza I. prezydenta Rzpl. | |
| 10. 1812. Napoleon w Warszawie. | |
| 12. 1586. Batory umiera w Grodnie. | |
| 16. 1657. Czarniecki bije Szwedów na wyspie Alsen. | |
| 16. 1922. Zamordowanie prezydenta Narutowicza. | |
| 20. 1922. St. Wojciechowski prezydentem Rzplitej. | |
| 21. 1658. Czarniecki bije Szwedów pod Goldyngą. | |

29 na 30 listopada minęło 96 lat, jak to Polacy w roku 1830 podnieśli broń przeciwko ciemniącym ich tyranów (Car Mikołaj I. i W. Ks. Konstanty) a Wysocki głosem potężnym nawoływał:

„Hej bracia, dzieci, żołnierze
Za broń, za broń, za broń!!!

St. Wyspiański „Noc listopadowa“.

Jean Jacques.

K R O N I K A.

Ze sportu.

Tegoroczne zawody pucharowe dowiodły wysokiego poziomu drużyny „Venetii“ pod każdym względem (oprócz strony fizycznej); zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę wyniki z 60 pp. 4:3 i 1:0, oraz z „Ostrowią“ 2:3. Przez dwukrotne zwycięstwo, trudno wywalczone ze względu na znaczną przewagę fizyczną, nad drużyną wojskowych, „Venetia“ zapewniała sobie bezapelacyjnie drugie miejsce wśród drużyn ostrowskich.

Dobiegając już końca rozgrywek, w dniu 5 bm. „Venetia“ stanęła po raz drugi do walki z odwiecznym swym rywalem do pierwszego miejsca, z „Ostrowią“. Mimo, iż boisko było pokryte śniegiem, to jednak zaraz od początku rozwinęła się ładna i otwarta gra. Piłka przerzuca się od jednej bramki do drugiej, nie mogąc znaleźć drogi do siatki. Napad „Venetii“ nie wykorzystuje kilku dogodnych pozycji przed bramką przeciwnika, w czem główną winą jest brak strzału. Po dość długim czasie równej gry napad „Ostrowii“ podciąga pod bramkę „Venetii“ i dalekim strzałem uzyskuje pierwszą bramkę. Po tej bramce widać pewne zdenerwowanie wśród gimnazjalistów, lecz mimo to często poważnie zagrażają bramce przeciwnika. W krótkich odstępach czasu padają dwie dalsze bramki dla „Ostrowii“. Do przerwy więc 3:0. Chociaż gimnazjastom zanosi się na wysoką przegraną, to jednak nie tracą nadziei i wylęgają wszystkie swe siły do zdobycia bramki, lecz ruchliwa obrona „Ostrowii“ oraz niedyspozycja w strzałach napadu „Venetii“ stoją temu na przeszkodzie. Napad zaś „Ostrowii“ przebija się często przez linię pomocy „Venetii“ i stwarza pod jej bramką często niebezpieczne sytuacje, z których padają też dwie dalsze bramki. Teraz jednak „Venetia“ postanawia za wszelką cenę nie dopuścić do większej przegraney, zbiera wszystkie swe siły i uzyskuje bezwzględnie przewagę; jedynie brak celnych strzałów powoduje niewyzyskanie tej przewagi. Gra kończy się z wynikiem 5:0 na korzyść „Ostrowii“.

Wziąwszy pod uwagę, że oprócz kilku graczy cała drużyna nie miała dnia, czyli miała pecha, możnaby usprawiedliwić tak wysoką przegraną, na jaką, sądząc z jej gry, zupełnie nie zasłużyła, tem więcej, że w większej części gry miała swoją przewagę. Choć w drużynie gimnazjalistów były pewne braki, to jednak musimy przyznać, że niezawsze wynik odpowiada grze drużyn.

M.

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Sława.

L o g o g r y f (ułożyli Sł-a-k-a-eze).

Z podanych sylab ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół i końcowe czytane z dołu do góry dadzą oznajmienie nowego okresu czasu.

S y l a b y:

ar, bu, cza, du, in, ka, ki, kur, kusz, lau, nau, ol, ren, si, sło, ter, ty, wiew, wac, wo, żni.

Z n a c z e n i e w y r a z ó w:

1) Postać z dzieła Homera. 2) Najważniejsze dla rolników (wspak). 3) Wywiad dziennikarski (wspak). 4) Imię męskie (wspak) 5) wykwintny pokój damski (wspak). 6) Miasto w Małopolsce 7) Dobrze, gdy upieczone 8) Autor Konrada Wallenroda.

Rozwiązanie nadesłać do Redakcji (do dnia 10. I. 27 r.) bezwarunkowo dołączyć kupon. Droga losowania przyzna Redakcja dwie nagrody.



Kupon Działu Zadań
„Promień“ nr. 1.
Wyciąć i dołączyć do rozwiązania.

Cena numeru 30 gr.; abonament kwartalny 75 gr. Adres redakcji: **Lech Rowiński** Kościelna 11. Prenumeratę przyjmuje **M. Knopiński** ul. Wrocławska 12 II.p.

Wszelkie artykuły i rozwiązania zagadek proszę składać w księgarni p. Rowińskiego. Artykuły uprasza się pisać tylko na jednej stronie karty pozostawiając margines z lewej strony. Redakcja zastrzega sobie prawo odrzucenia artykułu; rękopisy stają się własnością redakcji.